N. 10. BRUXELLA, 26 LIPCA 1847. ROK 8.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

TEORJE.

Z pewném podziwieniem, doktrynery i teoretycy zapytują nas często, dla czego nie wybraliśmy sobie żadnych zasad i teorji politycznych, dla czego nie hołdujemy żadnéj formie rządu? Odpowiedzi nasze dawane im słównie nigdy nie widzą publikacji; tyle są loiczne, zwycięzkie i słuszne, że przeciwnicy nasi otrzymawszy je, wolą pokryć milczeniem, lub idą daléj innym je zadawać. Potrzeba nam więc raz już coś o nich otwarcie powiedzieć; potrzeba, tak dla interesownych intrygantów pobicia, jak dla osłabienia wiary młodzieży w doskonałość tych różnych teorji, w urok ich zbawienności.

Już powiedzieliśmy nie raz że te wywieszane ścierki zasad, które chorągwiami podoba się nazywać, sieją rozdwojenie w narodzie najechanym i rozdartym, w narodzie potrzebującym jedności całkowitéj do podniesienia się; że powołują do niezgód i rozpraw gdy oręż z pochwy wydobyć należy. Lecz to niedosyć; dziś wgłąb samych tych teorji zajrzeć chcemy; usiłować będziemy wykazać ich niedoskonałość, niepewność, niesprawiedliwość; obawę jaką wzniecają w umysłach i sumieniu nie tylko naszém, ale wielkiéj większości społeczeństw europejskich. Bo nie tylko my, ale wielkie massy tych społeczeństw mają wstręt do zasad przez pewne stronnictwa za doskonałe ogłoszonych. Bo opinja publiczna, rozumujących jest przeciw nim. Bo inaczéj zwycięztwo zapewnione by im zostało — nie byłyby wiarą mniejszości.

Opinja publiczna tak w kraju jak w Emigracji, jak i w narodach innych odstręczona jest od wszechwładztwa większości z różnych powodów. Pomiędzy niemi uderza historja smutna różnych epok wszechwładztwa, niska oświata przyszłych wszechwładzców; dzikość, złość, duma, niesumienność menerów tych doktryn, niepraktyczność onych w chwili, w okolicznościach, w usposobieniach obecnych. Lecz dwa powody są najwięcéj uderzające — i dzisiaj przestaniemy na nich.

Pierwszy. Obawia się opinja i sumienie mass, aby pod cieniem, pod płaszczem zasady, nie chciano przygotować wszystkich sposobów do jéj gwałcenia; to jest do postawienia potęgi fakcijnéj przez środek większości albo miejscowéj, albo czasowéj, albo fałszywéj; któréj zasadą będzie siła zręcznie przywłaszczona a jéj narzędziem *przestrach*. Rewolucja francuzka 94 roku przedstawia ten przykład. Zasady święte w imieniu których była przedsięwzięta, były zgwałcone przez stronnictwa te same które ich żądały i używały. Wszechwładztwo narodowe zostało zastąpione wszechwładztwem pospolstwa Paryzkiego; i to wszechwładne pospolstwo, ślepe narzędzie kilkunastu menerów, z równym entuzjazmem poklaskiwało śmierci Ludwika XVI°, Żyrondynów, Gorali i innych patrjotów.

Tą tylko bojaźnią wytłómaczyć można bojaźń powszechną i obojętność na wnioski stronnictw chcących naśladować owe formy i epizody. Albo massy nie biorą tych wniosków za poważne i szczere, albo nie dbają o wykonanie swych należności. To ostatnie domniemywanie da zwycięztwo tym co utrzymują *nieudolność* większéj liczby, bo pierwszym dowodem zdolności jest żądza używania jéj.

Jeżeli ta nieufność opinji jest rzeczywistą, jakie zaręczenia dano jej, że nie powrócą nadużycia które przyjęły za broń wszechwładtwo liczby? Dotychczas są tacy, którzy nie tylko tłómaczą lecz potwierdzają, chwalą te formy, te nadużycia wszechwładztwa. Czyż nie ma i takich którzy teorje konieczności i siły przyjęli; teorje mocą których oddawano każdemu ambitnemu, każdéj fakcji okrytéj pozorem zbawienia publicznego, przywiléj gwałcenia nawet praw większéj liczby dla ocalenia Rządu idealnego, uniewinnionego naprzód z powodu swych intencji objawionych zręcznie?

Ten ogół paradoxów, wiernie naśladowany przez stronnictwa innych kolorów, w widokach swych dogmatów ulubionych, nie wskazujeż użytku zamierzonego z liczby wszechwładztwa, śpiewanego tak głośno — i następstwa są też trudne do przewidzenia?

Zatrudnienie się témi paradoxami rozwiało się, znikło, bo sumienie publiczne głęboko zniechęcone oddaliło się i od sofizmatów i od wszystkich rozpraw o należnościach politycznych. To sumienie jeżeli nie zamordowano, to przynajmniéj zmordowano i uśpiono po oburzeniu go tą nieznośną i śmieszną profanacją najświętszych wyobrażeń i najwspanialszych prawd. — Niech uczucie publiczne zbudzi się przez jakikolwiek powód, też same nieufności okażą się, jeżeli taż sama moralność kazana będzie przez organa demokratyczne.

A tego spodziewać się należy po czynach i pismach naszego Towarzystwa Demokratycznego, mówiącego i działającego przez Centralizacją. Nie widzimyż jaka tam moralność zasad i praktyki. Wszystko fakcijne, czasowe i fałszywe. Wybory, działania, akta braterskości, polityka, propaganda.

Trzeba odepchnąć te wybiegi, przyjąć prawdę lepszą: wiarę szczerą w należność wspólną, uszanowanie głębokie dla sumienia bliźnich na innéj drodze działających, dla ich przekonań: uszanowanie religijne dla należności narodowych, które wzbroni szukać tryumfu innego jak w przekonaniu ogólném. Do tego potrzeba reformy druku i pisarzy przed każdą miarą.

Drugi powód odpychający opinją od żądania wszechwładztwa prawnego liczby, jest głębszy jeszcze: jest to niepewność jaka zostaje w umiejętnościach i uczuciu politycznem względem *granic należności większej liczby nad mniejszością*.

Większość przyznana ma też władzę bez granic? Z trzech ludzi odosobnionych w pustyni, dwóch mają też prawo zamordować trzeciego? — Większość czasowa, miejscowa, narodowa nawet, czy może zgwałcić prawa powszechne i wieczne mniejszéj liczby? czy może zagrabić władze indywidualne albo zbiorowe — przez które ludzkość przeobraża się i postępuje na drodze wytkniętej przez opatrzność? To zasługuje na rozbiór. Każdy postęp bowiem, każde wznowienie, początkowane były przez mniejszość, a nawet przez indywiduum. — Zależyż od większości chwilowej znieruchomić na zawsze towarzystwo w stanie w jakim się znajduje w chwili kiedy ona włada?

Rousseau, poczciwy człowiek, a bożek nienaśladowany naszych centralizatorów, czyniąc abstrakcją uczucia chrześciańskiego, szukając ideału swego towarzystwa politycznego w zamkniętém mieszkaniu starożytności, roztrzygnął kwestją w myśli którą odpycha teraz sumienie powszechne. Od czasu smutnéj rzeczywistości jego teorji, jaką mieliśmy w pierwszéj rewolucji francuzkiéj, chciano uniknąć téj kwestji pożyczając w Anglji mechanizmu złożonego z jéj konstytucji, w którego kółkach panowanie większości, sądzono, będzie niejako rozproszone i zneutralizowane. Lecz duch narodu nie może żyć w tém zamieszaniu; przy każdéj okoliczności porusza się aby z niego wyszedł; i można widzieć przez brak równowagi jaka się objawia w jego składzie, że trudność jest zawsze nieroztrzygniona — i wystaje ona jak groźba we wszystkich zamiarach reform i organizacji politycznych.

Wszystkie potrzeby, wszystkie opinje, wszystkie stronnictwa mogą zejść do stanu mniejszości; — zdaje się więc że powinny szukać z zapałem, zazdrośnie, tych należności niezgwałconych które same zasłaniają je natenczas — i ogłosić solennie te, które jako: wolność druku, stowarzyszeń, oświaty, prawo do własności, do rozwijania wolnego i korzystnego swych zdolności i sił fizycznych, mogą być przyznane dzisiaj i odłożone na bok jako rozstrzygnięte.

Przecież te prace nie są przedmiotem stronnictw dzisiaj. Władza i panowanie zajmuje je wyłącznie. Chęć dominowania społeczeństwa przez środki najniemoralniejsze i najniesprawiedliwsze, w imie moralności i sprawiedliwości, obłąkała polityków. Jest to nowy dowód że wszystkie stronnictwa przygotowują swoje wyłączne prawdy, maxymy i zasady, w widoku władzy spodziewanéj a nie wolności i potrzeb wszystkich.

Lecz naród nie przylgnie do tych projektów które go tak mało obchodzą. On się odwraca, wraz z nami, od taktyk namiętności samolubnych i pracuje nad odzyskaniem swéj niepodległości, swego bytu politycznego, samoistnego, wolnego od więzów i nauk obcych.

Ta praca chociaż jest chwilową, lecz okolicznościową, nieodzowną i najwłaściwszą. Po niéj nastąpią ulepszenia organizacji, przejścia wielkie i poważne, rozumowe, przez reformy duchowe i polityczne. W ten czas i my powiemy nasze słowo bo będziemy w domu, na gruncie własnym, wśród Narodu i z Narodem; bo się mniéj będziemy obawiać niejedności i niesnasków indywidualnych — potężni i wolni. Dziś te rozprawy niedokładne i uparte stawiają tylko cierpienia sztuczne, naciągane, kary godne, dobru publicznemu, rozwinięciu naturalnemu sił narodowych dla świętéj walki wyswobodzenia przeciwne.

Dzisiaj wszystkie stronnictwa teoryczne są wrzodami niezdrowémi na ciele Ojczyzny naszéj. Ofiarują tylko kombinacje niepewne, śmieszne lub zgubne. My od nich ręce umywamy przez patrjotyzm, rozsądek — odwracamy oczy ze wstrętem przez znajomość powodów szczególnych — przez uszanowanie dla narodu usiłującego, przez miłość Ojczyzny którą kochamy nad wszystko i przed wszystkiem.

F. G.

Demokrata z 10 lipca do ciężkiéj a bardzo delikatnéj wziął się roboty. Rok uporczywego ścigania złoczyńców ani razu nie wywołał wstydu na to złorzeczeniem Narodu napiętnowane czoło. Szatańskie dzieło zagłady sprawy ojczystéj szło swoim trybem, jak gdyby w Kraju i Emigracji nic nie zaszło, jak gdyby krew tysiąca ofiar o pomstę do Boga nie wołała. Bawiono się w wybory jak w najlepszych czasach i wybory dały nakoniec wypadek. Dezertery zostali się na czele Towarzystwa — Worcell dał judaszowski pocałunek Ledochowskiemu. — Przymierze zawarto, a hańba narodowa wystąpiła w szacie niewinności i męczeństwa.

Niewinność daje odwagę. *Demokrata* wspomniał na tę prawdę i bierze się do walki odpornéj. Co zaszło, że cnotliwy organ cnotliwszéj jeszcze władzy Towarzystwa, raczy nakoniec zatrudnić się *drobnostkami, zawiścią, namiętnością, zaślepieniem?* Rok temu, wypowiedzieliśmy wojnę intrygantom i oszustom, ludziom bez wiary i serca; rok temu, zdeklarowaliśmy, że ich ścigamy dziś, będziemy ścigać jutro, za miesiąc, za rok — i słowa dotrzymujemy. Wobec tego oświadczenia, któremu przecież w gruncie wierzono, ani jedna żyłka szlachetna nie drgnęła, ani na jedno formalne zaskarżenie nie odpowiedziano. Czemu? od początku zrozumieliśmy manewr, bo on stary i nie raz się udał. Liczono na to, że Tułactwo zmęczone ciągłémi niepowodzeniami i zawodem, ostatniémi wypadkami przywiedzione do rozpaczy, popadnie w pewien rodzaj marazmu, płazem puści złe i dobre, i złego nie odróżni od dobrego. Rachunek sięgał daléj. Wiedziano, że kraj oburzony dokonanym na nim gwałtem, w jednem złorzeczeniu obejmie massę Tułactwa, i wszystko co w niém powiedzianém będzie, i wszystko co od niego nadejdzie, z równą wzgardą odrzuci. Z radością przyjęto to rozpaczliwe położenie — nic nie pisano coby warte było czytania, albo raczéj pisano rzeczy niewinne, bawiono się jakiemś fantastycznem opowiadaniem czasów bajecznych lub dziejów Chrobrego, lub marzeń o silnéj władzy, lub nakoniec traktatem o Cywilizacji. Było w tem wyrachowanie. — Powiedziano sobie: bawmy się, bawmy czytającą publiczność, bawmy i kraj — kto się bawi, ten nie myśli, a kto nie myśli, ten wrażeń ze złego nie przechowa. Pozycja nasza w kraju stracona, ale przez długi czas nikt jéj nie zajmie, bo całe Tułactwo zarówno skompromitowaliśmy wobec Narodu. Exploatujmy tem czasem Komiteta, otrzymajmy od cudzoziemców świadectwo na obywatelstwo polskie, a przyjdzie czas, że się znowu nastręczą ścieszki kręte, i kłamstwem i potwarzą można będzie przyczepić się do jakiego kółka konspirującego. Tak rezonowano i w tym duchu działano. L'homme propose, Dieu dispose. Wierzchołek Towarzystwa i jego pisarze liczyli sami, bez Emigracji i bez Narodu; aż oto zdarza się, że owa Emigracja z błotem zmięszana, ze czci i wiary odarta, burzy się i przed sąd swój oszczerców powołuje; owa młodzież, w pierwszéj chwili oszukana, dziś jak żaki traktowana, dopomina się o rozlaną krew, zmarnowane poświęcenia i zasoby narodowe; ów stan szlachecki w Narodzie na nóż Szeli skazany, budzi się z długiego letargu, pojmuje że on stoi na czele społeczeństwa polskiego i do niego początkowanie w odrodzeniu Ojczyzny należy. Tak jest, Emigracja przychodzi do poznania siebie i fakcje cudzoziemskie, obcym chlebem wykarmione, obcémi doktrynami napojone, do porządku powołuje. — Tak jest, Naród pod przewodnictwem stanu szlacheckiego, we wszystkich swoich warstwach porusza się, zniewagę sobie wyrządzoną czuje, o zdrową część Emigracji dopytuje się, z nią się wiąże i posłuszeństwo i wierne służby nakazuje. Z tego ruchu moralnego w Narodzie, z tego zetknięcia się z Tułactwem, wynikła troskliwość o to co się w niem mówi, dzieje i pisze. Mieliśmy tego dowód, gdy nam z kraju dostarczano materjałów do skreślenia historji *Dezerterów*, mieliśmy nierównie większy, gdy za ukazaniem się artykułu, z różnych punktów nadeszły żądania o pewną liczbę exemplarzy i tak liczne, żeśmy drugie odbicie zarządzić musieli; mamy go dziś, gdy *Demokrata* upewnia nas, że w *Gazecie Augsburskiéj* został przedrukowany. To piękne dla Narodu, to chlubne dla téj części Tułactwa, którą Naród miłością swoją zaszczycił, ale to razem na-

uczające dla ludzi serca i sumienia jakkolwiek oni obłąkani!

Gazeta Augsburska przestraszyła i rozum odjęła *Demokracie*. Kręci się jak ukropem polany a w cierpieniach odsłania przymioty doskonałego jezuity. Panie *Demokrato*! serce nasze było otwarte dla nieszczęścia. Nieszczęśliwy jesteś i przez to samo masz prawo do naszéj litości. Tłómaczymy ci rzecz w sposób najnaturalniejszy. Artykuł nasz o *Dezerterach* rozbiegł się setkami exemplarzy po całéj Polsce i chciwie był czytany we wszystkich warstwach społeczeństwa, bo Polakom dawał choć cząstkową satysfakcją za dokonaną zdradę przeciw Ojczyźnie. Ktoś z nich, podobno nawet zbiorowo i w skutek uroczystego postanowienia, poniósł znaczne koszta i zapłacił dziennikarza. Powiadamy, znaczne koszta, wiadomo bowiem w całéj Europie, że *Gazeta Augsburska* jest dziennik spekulacijny i drukuje wszystko, co cenzura przepuści, ale za to każe sobie dobrze płacić.

Zdaleka spostrzegamy, że gdy czytasz te wyrazy — przedstawienie nasze nie podoba ci się i o ironją w duszy nas oskarżasz. Poprawiamy się i rezonujemy w twoim sensie. W Bruxelli jest bióro zagraniczne, nie wiemy przez kogo ustanowione, ale to pewno, że abonuje *Orła Białego*, każdy jego numer jest dosłownie tłómaczony i natychmiast do Wiednia rządowi odsyłany. Kiedy nie chcesz wierzyć, że historja *Dezerterów* znalazła się w *Gazecie Augsburskiéj* na żądanie i za pieniądze najlepiéj myślących Polaków, my pozwalamy na to, że ją sam Metternich z bióra swego posłał i ogłosić kazał. Widzisz, że rozprawa z nami łatwa, ale razem przyznasz, że okoliczość ta w niczem nas zasmucić nie może, bo kto kładzie czyn, musi przyjąć następstwa. Czynem z naszéj strony w téj materji, jest pierwsza publikacja; według loicznego rozwinięcia musimy się cieszyć z jéj upowszechnienia w jakikolwiek ona sposob nastąpi i jakkolwiek tłómaczona będzie.

Niepotrzebnie zatem Panie *Demokrato*, turbowałeś twojego korrespondenta z Berlina, którego nawet nazwisko łatwoby nam było powiedzieć. W tym samym artykule o *Dezerterach* opowiedzieliśmy jakim sposobem przewracaliście głowy niedoświadczonéj młodzieży i dziś przyznajemy, że jeszcze tu i owdzie macie reszty waszych nędnych robót. Niepotrzebnie go też upewniasz « *że nie ma wyrazu na odmalowanie wzgardy jaką dobrze myślący a zatem prawie cała Emigracja, okrywa Orła Białego i jemu podobnych* », bo to dla nas zupełnie obojętne. Niepotrzebnie a po jezuicku kończysz twoje uwagi wykrzyknikiem : *Korrespondent nasz mieni je (wiadomości) być dziełem nieprzyjaznych rządów! Omyłka — po co ich tak daleko szukać? alboż to nie wyręcza ich sama lekkomyślność, nierozwaga, próżność niektórych osób w Emigracji?* ». Skłamałeś panie *Demokrato*, bo w głębi duszy twojej nie sama skarga o lekkomyślność leżała, i znowu przychodzimy ci w pomoc : chciałeś powiedzieć, że jesteśmy narzędziem wrogów Ojczyzny naszéj, i to kiedyś w szalonéj zapamiętałości, przy schyłku panowania kuglarzy, wybąkasz. Dziś przestajesz na insynuacji a organizujesz przeciw nam krucjatę. — Twoi siepacze ślą nam listy i wizytę nam zapowiadają. Wracamy do pierwszych czasów Emigracji—drugiéj instalacji Towarzystwa Demokr. będziemy świadkami.

Lubimy takie położenie jasne i otwarte, bo ono najściśléj odpowiada naszemu charakterowi. Nie raz były rozprawy i zapytania czyim organem jesteśmy, i stale odpowiadaliśmy, że sami z siebie i przez siebie, bronimy myśli narodowéj coraz bardziéj w Tułactwie upadającéj. Dziś radą, sprzyjaniem i rozkazem Narodu wsparci, znowu powtarzamy : podnosimy myśl narodową z większem niż kiedykolwiek męztwem, bo nam nieodstępnie towarzyszy nadzieja tryumfu.

Wszystko co tylko dąży do rozbicia towarzystw i rozmaitych koterji emigracijnych a utworzenia jedności emigracijnéj, znajduje zawsze poparcie w kolumnach dziennika naszego, i odezwę niniejszą jako przemawiającą w tym celu z największą przyjemnością zamieszczamy :

POLACY Z PARYŻA
DO
OGÓŁU TUŁACZY POLSKICH.

Bracia!

Po tak długiem i boleśnem doświadczeniu, kto z was nie pojął że ogromna potęga nieprzyjaciół Polski tylko przez własne siły pokonana być może;

Że siła w jedności i zgodzie tylko spoczywa;

Że przeto jedność i zgoda jest jedyną rękojmią przyszłego zbawienia Ojczyzny naszéj!

Jedność i zgoda te dwa wielkie warunki wszelkiego doskonałego społecznego żywota niegdyś były osłabły na polskiéj ziemi — i dla tego upadliśmy; długoletnie cierpienia codzień silniéj dają nam uczuć ich potrzebę, i przez to powstaniémy!

Lecz jedność i zgodę nie opinje, ale przekonania religijne i usposobienia moralne, ale miłość kraju i sprawiedliwości, ale prawdziwe cnoty obywatelskie w Państwach ustalają.

My przeto nie pod chorągiew jakiéj bądź politycznéj wiary, lecz *w Imie Boga i Ojczyzny — w Imie Polski całéj wolnéj i braterskiéj — w Imie męczeństwa które ona ponosi — w Imie świętych obowiązków jakie ciężą na każdym z nas*, wzywamy do łączenia się w jeden narodowy zastęp tych wszystkich, co Polski kochać nie przestali, co jéj oswobodzenie nad wszelkie względy i rachuby pojedyncze lub zbiorowe przekładają, co jéj przyszłość własną krwią i życiem okupić są zdolni.

Razem — razem tylko Polacy, a nie ma siły któraby się nam oprzeć zdołała!

Razem, jest to wyraz czystego patrjotyzmu, który musi znaleść oddźwięk w sercach waszych!

I dla tego też mamy niezachwianą wiarę że nań jednomyślnie odpowiecie, a zgodny głos wasz, tak dawno upragniony, tak dawno niesłyszany, wywoła cudowne echo w narodzie, odbije się w jego wnętrzu hymnem odrodzenia!!

Przyjęto na zgromadzeniu Polaków w Paryżu dnia 23 maja 1847, potwierdzono na zgromadzeniu 11 lipca t. r.

Łączymy wyraz szczeréj miłości braterskiéj.

Prezydujący na zgromadzeniu :
Cybulski.

Za zgodność, Sekretarz :
Jabłoński Alexander Józef.

Akt oskarżenia przeciw 251 poznańczykom ogłoszeny świeżo w Berlinie podaje ciekawe szczegóły z których następujący wyciąg robi *Gazeta Bremeńska*. Jeszcze w roku 1832 założone zostało Towar. Demok., do którego przystąpiło około 3000 (1) ludzi, i które miało na celu zapalić lud do walki o niepodległość Polski, przeprowadzeniem pryncypjów wolności, równości i braterstwa. W r. 1835 Towarzystwo ogłosiło swój statut organiczny, w 1837 wydało manifest w duchu demokratycznym, zbierało pieniądze, drukowało broszury, młodych ludzi kształciło w zawodzie wojskowym, i od r. 1837 usiłowało przez emisarjuszów swoich rozszerzać w Polsce pisma rewolucijne i wszędzie zawiązywać stosunki. Naczelnikiem emisarjuszów był Wiktor Heltman, któremu do r. 1845 udawało się wszędzie pozakładać sekretne stowarzyszenia, które wszakże między

(1) Gazeta winna była dodać że 3,000 mniéj jednem zerem.

sobą tak były niezgodne w środkach zrobienia wybuchu, iż na wezwanie Heltmana, Centralny Komitet w Paryżu, wysłał dopiero biegłego znawcę sztuki wojennéj w osobie Ludwika Mierosławskiego do Poznania. Mierosławski postrzegł zupełny brak potrzebnych przygotowań i pieniędzy, i z tego powodu uznał niepodobieństwo wybuchu w r. 1845, powrócił więc do Wersalu; na jego miejsce inny się pokazał emisarjusz Jan Alcyato — który zbierał pieniądze na zakupienie broni. Tymczasem w Poznaniu utworzyły się dwa stronnictwa, niezawisłe od Komitetu związku demokratycznego; zawiązało się Towarzystwo z dążeniami komunistycznémi na którego czele stanął Księgarz Stefański, który po uwięzieniu swém, zastąpiony został przez dzierżawcę młynów Eśmana i ślusarza Lipińskiego. Związek ten nacierał najbardziéj na przyśpieszenie powstania; członkowie onegoż składali się po większéj części z rzemieślników, gimnazjastów, Chłopów, drobnych posiadaczy ziemskich i z prostego ludu. Trudno sobie wyobrazić jak sprzysiężeni przy środkach bardzo niedostatecznych, mogli mieć jakąkolwiek nadzieję udania się ruchu; brakowało im bowiem zupełnie tak pieniędy, jak broni i przewódzców, a stosunek z massami bardzo był niedostateczny. Jednakże naczelnicy zważając, że prędzéj później zdradzeni być mogą, umyślili dłużéj nie zwlekać, zwłaszcza że zaczęto aresztować i przebąkiwać o powstaniu. Dla tego pod koniec stycznia 1846 zebrali się w Krakowie, Tysowski reprezentował Tarnów, Gorzkowski i Wiktor Heltman Kraków i Szląsk górny, Hrabia Wiesiołowski wschodnią Galicją, Hr. Bobrowski zachodnią Galicją, oprócz tego było jeszcze kilku officerów, księży i t. d. Dnia 26 członkowie ci obrali rząd rewolucijny złożony z czterech członków: D. Libelt dla prowincji pruskich, Wiesiołowski dla Galicji, Gorzkowski dla Krakowa a Alcyato dla Emigracji. — Dzień powstania naznaczono na 28 lutego, tymczasem uwiadomione o wszystkiem władze, kazały uwięzić spiskowych.

NEKROLOG.

Dnia 2 czerwca b. r. umarł Antoni Coghen w Angers (Maine et Loire), urodzony w Krakowie 18 lutego 1824, z ojca Teodora i matki Elżbiety de Wille. Początkowe nauki w témże odebrał mieście a oddawszy się następnie zawodowi handlowemu, pracował w nim z korzyścią aż do chwili w któréj szczęk niepodległéj broni dozwolił wybuchnąć długo tłumionemu zapałowi patrjotycznemu. Nie wdając się w rozstrząsanie zasad i dogmatów politycznych widział tylko przed sobą wroga, dla tego uczuć się wolnym Polakiem na wolnéj polskiéj ziemi, połączyć się z garstką odważnych i porwać za broń, było dziełem jednéj chwili, było dopełnieniem obowiązku dla Antoniego. Upadek powstania rozproszył zgromadzonych synów Ojczyzny. Antoni zarówno z innémi chroniąc się więzień Austrjackich i chowając życie na przyszły bój z wrogiem, szczęśliwie przejechawszy Niemcy przybył do Bruxelli. Przyzwyczajony do pracy szukał zatrudnienia, a nie mogąc znaleść w Belgji, wyjechał do Francji. W miesiącu grudniu i styczniu mięszkał w Bordeaux zatrudniony u pewnego litografa. Jeden z naszych ziomków Paweł Strzelecki mieszkający w Angers wysłany do Bordeaux w interesie domu handlowego w którym pracuje, poznał się był z Antonim i ofiarował mu miejsce w tymże domu. Wszakżeż przybywszy do Angers Antoni już w miesiącu kwietniu uskarżał się często na gwałtowny ból głowy, w maju ból ten zamienił się na formalną febrę. Kiedy po kilku dniach które przeleżał w swojém mięszkaniu febra zaczęła się zwiększać, zawieziono go do szpitala. Po ścisłym examinie doktor oświadczył iż to była gorączka nerwowa, i jako taka mocno niebezpieczna. W rzeczy samej choroba zwiększała się szybko, tak że we 20 dni po wejściu do szpitala umarł, tak czerstwy, tak silny i młody a zaledwie 23 lat liczący. W ciągu choroby odwiedzali go rodacy. Aż do ostatniéj chwili zachował przytomność umysłu, ale na kilka dni przed śmiercią stracił mowę. Pogrzeb odbył się bardzo przyzwoicie, znajdowali się na nim wszyscy Polacy zamięszkujący Angers, nad grobem przemówił Leopold Dąbrowa i Ksiądz francuzki kapelan szpitalny. Jedna więcéj ofiara okrucieństwa wrogów, nowe imie do długiego spisu męczenników, których albo tortury katów Polski albo tęsknota do kraju zabiły. — Dzisiaj nad grobem stojący bracia jego i towarzysze zbiegłych chwil w Ojczyźnie, na trumnę jego rzucamy kwiaty, i ziemią cmertarną sypiemy słodkie wspomnienia, szczęśliwsi od niego jeżeli śmierć nas w boju z wrogiem zaskoczy i kości na ojczystéj ziemi odpoczną.

ZJAWIENIE SIĘ SZOSTAKOWSKIEGO.

Znany smutnie Napoleon Szostakowski, szpieg różnych policji, zwalany kradzieżą, oszustwem, przeniewierstwem — zniknął był ze sceny przez lat blisko 8. Powodem tego było jego zamęście z bogatą angielką, która nieświadoma jego moralnego położenia między współwygnańcami, sądziła że zaślubia jednego ze szlachetnych Emigrantów polskich, cierpiącego za najpiękniejszą sprawę. Tak, wróg nieprzyjaciel Emigracji, postawił się w dobrém położeniu przez sam odblask Emigracji którą nurtował.

Przybywszy z nową familją do Paryża, daleki od braku, zdawało się że żałował przeszłości. Robił zachody aby mu ją przebaczono. Zapraszał do siebie na wieczory dawnych znajomych — i znalazł, choć małą liczbę co jego dom uczęszczali — co go bronili nawet i zachęcali innych do uczęszczania. Lecz znaleźli się i tacy co wystawili jego żonie naglącéj do bywania w jéj domu, że to niepodobna; że mąż jéj jest wzgardzony i odepchnięty. To boleśne odkrycie przyprawiło o chorobę i śmierć szlachetną Angielkę. Szostakowski udał się do Anglji, lecz familja jego żony nie musiała mieć słabości wydania fortuny w ręce tak niegodne — bo ten podrużuje teraz po Francji, mianuje się markizem i tym tytułem oszukuje po hotelach cudzoziemców. — Już ofiarą tych oszustw padł jeden gospodarz Hotelu w Lille, który mu pożyczył 800 franków. Dobrze by było aby bracia nasi uprzedzali o nim wszędzie gdzie się pokaże.

Szostakowski ma dziś około lat 35, wzrostu dobrego, twarz mocno blada, oczy czarne i zarost bardzo czarny. W ogólności przystojny męszczyzna i umie się podobać.

UWIADOMIENIE.

— Uprasza się szanownych prenumeratorów *Orła Białego* o nadsyłanie przypadającéj od nich należytości. Osoby zalegające w opłacie, same sobie winę przypiszą, gdy ich pismo nasze nieregularnie dochodzić będzie, lub gdy na koszt wystawione zostaną przez listowne umyślne do nich przypominanie się.

Prenumeratę nadsyłać można: wprost do Bruxelli pod adressem M. *Sarmata* rue Ruysbroek, 56, w bilecie bankowym.

W Paryżu przyjmuje prenumeratę *Księgarnia Katolicka Polska*, rue de Seine St Germain, 16 — *Księgarnia Sławiańska*, Impasse St Dominique d'Enfer, 4, — oraz komu to dogodniéj być może Redakcje *Dziennika Narodowego* i *Trzeciego Maja*.

W Anglji *Księgarnia P. Delkens, w Londynie*, 8, Davies Street, Grosvenor Square.

Adresse : Mr Sarmata, rue Ruisbroek, 56, *à Bruxelles*.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.